Nr. 11—12 (88—89) Bielsko, 25 grudnia 1938 Rok IX

MŁODY NARODOWIEC

Redakcja i Administracja: Bielsko, ul. Woj. Grażyńskiego 38, tel. 29—12

WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU.

KAŻDY Z NAS KOCHA LUDZKOŚĆ POPRZEZ OJCZYZNĘ, DLA KTÓREJ MA PIERWSZE OBOWIĄZKI A DRUGIE DOPIERO WOBEC LUDZKOŚCI, TEJ NASZEJ RODZINY.

Kardynał Verdier.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku — Redakcja „Młodego Narodowca" życzy Wszystkim Swoim Czytelnikom, Prenumeratorom i Współpracownikom oraz Wszystkim z Nowego Pokolenia, którzy stoją u bram dnia dzisiejszego, aby spełniły się ich marzenia o Polsce Wielkiej i Narodowej, o Polsce Chrobrych, Jagiełłów i Żółkiewskich. Niech ten Rok Nowy stanie się rokiem odrodzenia i początkiem nowej polskiej rzeczywistości!

REDAKCJA.

Nareszcie przeszliśmy do ataku

Coraz szersze koła społeczeństwa zaczynają rozumieć, że przecież chcemy nie tylko żyć i umierać po prawej i lewej stronie naszej rzeki narodowej Wisły i gospodarzyć sielsko-anielsko na obszarze około 390·000 km², ale że mamy ambicję, aby z Polską liczono się w całej Europie, jak i w innych częściach świata. Zresztą dążyć i walczyć o to byśmy współde-

cydowali o losach Europy, to tylko spełniać nałożony nam przez 1000-letnią historię Narodu Polskiego obowiązek.

Aby zrealizować to wielkie zadanie musimy stanąć silną stopą na Bałtyku — przez ścisły sojusz z Rumunią oprzeć się o Morze Czarne, a przez najbliższe związki z Słowacją i Węgrami utworzyć blok polsko-słowacko-węgierski. Tym samym opinia narodowa wskazuje, że nie wystarczy jej Polska, ale domaga się i będzie walczyć o Wielką Polskę. Bo z kolosem na Wschodzie i z odwiecznym naporem państwa wielko-niemieckiego na Zachodzie może rywalizować, oprzeć się i zwyciężać tylko Polska Wielka.

Równocześnie zaczynamy sobie zdawać sprawę z tego, że nasze wielkie cele nie będą spełnione dopóki nie zwalczymy dwóch czynników, które są kulą u nogi Rzeczypospolitej i nie pozwalają na zwycięski marsz naprzód. Są to w dziedzinie politycznej rozbicie wewnętrzne Narodu, a w dziedzinie gospodarczej niesłychane ubóstwo i bieda, w której żyje conajmniej kilkanaście milionów Polaków.

Jeśli wszyscy ludzie dobrej woli w kraju stwierdzają, że te dwa czynniki są przeszkodą w zajmowaniu przez Polskę coraz silniejszej pozycji na terenie międzynarodowym, to niema nic pilniejszego, jak ramię przy ramieniu zakasawszy rękawy zabrać się wpierw do wyszukania wszystkich czynników, które są temu winne, a potem niemiłosiernie i bezwzględnie tępić winowajców.

Ale kto ponosi odpowiedzialność za to, że Polacy, gotowi, każdej chwili przelać krew nie tylko w obronie własnej Ojczyzny, ale i obcej sprawy. o ile jest słuszna, zwalczają się wzajemnie? Co to znaczy, że wszyscy mówią np. o wspólnym froncie antyżydowskim, a w praktyce tworzy się w jednej miejscowości kilka — rywalizujących ze sobą — kas bezprocentowych? Kto jest winien temu, że Polska — kraj posiadający potężne złoża niemal wszystkich ważniejszych surowców (o nowych odkryciach czytamy co chwilę) i miliony rąk do pracy, nie potrafi tych rąk zatrudnić? i pozwala na to, że tysiące rodzin głoduje, a miliony nie dojadają. Gdzie szukać przyczyn tego, że eksportujemy w tysiącach ton cukier i znane z swej dobroci nawet na drugiej półkuli szynki i bekony, a równocześnie chłop spożywa szmuglowaną sacharynę lub ubitą nielegalnie na „pańskim" zwierzynę?

Coś tu jest nie w porządku. Jakieś dziwne niezrozumiałe rzeczy się dzieją.

Przyczyna leży w nas i poza nami. W nas to znaczy w naszym charakterze. Tak jest — w naszym charakterze. Dyscyplina, karność, zaufanie do swych przełożonych, uczciwość, punktualność, sumienność, solidność, obowiązkowość, wytrwałość, ofiarność, odwaga. Tego jak często nam brak. A te wszystkie cechy składają się na człowieka, a dopiero na człowieku można budować gmach życia państwowego. Nie tu miejsce tłumaczyć, że

zdawałoby się tak drobne szczegóły, jak karność czy sumienność wywierają jednak potężny wpływ na życie narodu. Niedarmo Roman Dmowski kładąc w roku 1926-tym podwaliny pod Obóz Wielkiej Polski powiedział, że naszym pierwszym i najważniejszym zadaniem jest wychować nowy typ Polaka. Dopiero ten nowy typ, który będzie występować odważnie w obronie ogłoszonej sprawy, czynił to bezinteresownie, poświęcając swoje sprawy prywatne na rzecz sprawy wspólnej, czynił to nie gadaniem ale każdym uczynkiem dnia codziennego, podporządkowywał się karnie swym przełożonym — dopiero taki typ Polaka — będzie zdolny do budowania nowej Wielkiej Polski. Walczyć więc z pierwszym źródłem zła, to znaczy walczyć ze sobą, to znaczy urabiać siebie samego pamiętając, że Polski Wielkiej nie zbudują ludzie mali. Na Polskę silną zasługuje tylko naród silny.

Dopiero wrogiem Nr. 2 jest ta druga przyczyna zła, która leży p o z a n a m i. Bądźmy szczęśliwi, że tego wroga, którego przed kilku laty dostrzegał i na którego palcem wskazywał tylko Obóz Narodowy, widzi dziś całe społeczeństwo, i władze państwowe. Temu wrogowi wypowiedzieli przed kilku miesiącami walkę posłowie, którzy nigdy, nie byli i nie są członkami Stronnictwa Narodowego, o nim mówią w swych przemówieniach ministrowie znani ze swego nieprzychylnego stosunku do organizacyj narodowych. Oto jest nasz prawdziwy sukces. Walczono z nami za demaskowanie masonów, jako śmiertelnego wroga Polski, a dziś wczorajsi nasi przeciwnicy podzielają nasze przekonania i postępują, tak jak narodowcy!

Obce agentury i siły są tym głównym wrogiem Polski. Żydostwo, komunizm, tajne związki — a wszystko sprowadza się do jednego mianownika, do tego generalnego ośrodka walki z Polską narodową — na imię mu masoneria.

Masoneria na kongresie wersalskim sprawiła, że nie dostaliśmy Prus Wschodnich, że z Gdańska zrobiono Miasto Wolne, a nie Polskie. Panom w fartuszkach wolnomularskich zawdzięczamy, że w chwili najazdu bolszewickiego kazano nam oddać Spisz, Orawę i Śląsk Zaolzański, o który po 20-tu latach upomnieliśmy się.

Tajne loże, w których na najwyższych szczeblach zasiadają Żydzi postanowiły, że Polska będzie nie tylko krajem ale i rajem dla żydów. Toteż wysiłki mafii zmierzają w kierunku pozostawienia ludności wiejskiej na roli, choćby zagęszczenie miało być jak najwyższe i nie dające żadnych możliwości wyżycia, a oddanie Żydom monopolicznego stanowiska w handlu, przemyśle, bankach i innych centrach wywierających potężny wpływ na rozwój gospodarczy i dobrobyt narodu,

Żydostwo światowe ma swe główne skupisko w Polsce i tu ma być jego źródło ożywcze. Polska interesuje nawet najwyższe komórki masonerii światowej, a działają one stale w jednym kierunku, aby żydom oddać główną

część dochodu społecznego, a tym samym utrzymać stan biedy i nędzy wśród Polaków.

Więc nie dziwmy się, że miliony Polaków cierpi głód. Bo wpływy żydostwa światowego na życie gospodarcze Polski są ciągle jeszcze potężne i zabiegają, aby w Polsce było dobrze Żydom. Staje się też jasne, kto to dolewa ciągle oliwy do ognia i podżega Polaków do walki wewnętrznej często o tak błahe sprawy. Już wiemy, kto macza w tym palce, by nie dopuścić do konsolidacji narodu. Bo jak długo trwa wewnętrzna niezgoda tak długo po prostu niema czasu na radykalne zabranie się do podniesienia gospodarczego kraju i usunięcia wpływów sił obcych.

Ale międzynarodowe rachuby zawiodły. Co prawda jeszcze wszyscy Polacy nie skupili się w jednym obozie narodowym i niema jeszcze ministrów. którzyby nosili Szczerbiec Chrobrego. Jest za to widoczny na każdym kroku już nie tylko rozwój idei narodowej, która zdobywa sobie coraz nowych zwolenników i bojowników, ale daje się również zauważyć wpływ idei narodowej na bieg wypadków w państwie i na politykę rządu.

W Sejmie „sanacyjnym" wnosi się ustawę i wskazuje palcem na wysokich dostojników państwowych, którzy są członkami masonerii. W rezultacie kilku dygnitarzy otrzymało już dymisję. Kilka innych przykładów: żydom — narazie tylko tym, którzy siedzą zagranicą — odebrano obywatelstwo polskie, ubój rytualny znosi się, (z ministerstw i urzędów powoli, ale systematycznie ruguje się żydów).

Wszystko to jest maluczko, bardzo maluczko w porównaniu z tym, co trzeba będzie przeprowadzić w państwie narodowym.

Ale sytuacja się zmieniła, już się nie bronimy ale atakujemy. „Zarażamy", ideą narodową do niedawna jej największych wrogów i ciągle atakujemy o dalsze realizowanie zasad programu narodu zbliżając dzień, w którym miecz Chrobrego będzie zdobił nietylko nasze mundury i lokale organizacyjne, ale lokale wszystkich urzędów państwowych i piersi ministrów, wojewodów i starostów.

Tak jest. przeszliśmy do ataku — atakujemy i zwyciężamy choć w tempie wolnym, często niewidocznie i nie bezpośrednio. Nie zapominajmy jednak, że siły wrogie Polsce wżarły się głęboko w życie narodu i państwa. Toteż długo trzeba będzie jeszcze atakować, cierpliwie i mozolnie walczyć. Ale za to będziemy ciągle zwyciężać i radować się, że spełniliśmy nasz święty obowiązek przejmując Polskę Wolną od naszych ojców i przekazując Polskę Wielką pokoleniom, które przyjdą.

Witold Grott

POSTAWA CZYNNA

Ruch narodowy z istoty swej zajmuje czynną postawę wobec życia, zarówno publicznego, jak i prywatnego. Narodowca nie stać na obojętność wobec jakiegokolwiek zjawiska w życiu narodu, wszystko jest ważne, o wszystkiem trzeba wiedzieć, Postawa czynna nie zawsze ma i musi mieć jednakowo nazewnątrz jaskrawą, czy wręcz krzykliwą formę. Postawa czynna wobec ważnego przejawu życia publicznego może z rozmaitych względów wyglądać czasem całkiem swoiście, a tym nie mniej będzie, mimo pozorów, wielce czynną postawą. Nie zawsze i nie wszystko ma zawsze jednako szablonową i typową postać. Życia publiczne odznacza się bujnoś- i obfitością form i wyrazów.

O czynności postawy nie decydyje forma, ale treść, istota stanowiska zajętego w jakiejś sprawie.

Weźmy np. historyczny już bojkot, jaki ruch narodowy stosuje z powodzeniem w walce z żydostwem. Czyż nie jest to nawskroś czynna postawa, wymagająca niemałej ruchliwości, działalności, ofiarności i zapobiegliwości, ileż ta walka bojkotowa wymaga nakładów pracy, każdy chyba o tym wie. Przecież akcja bojkotowa przeciwżydowska tworzy, rodzi nowe życie polskie, jest niewątpliwie działalnością twórczą pozytywną, potrzebną nawet błogosławioną. Wartość akcji bojkotowej doceniły nawet czynniki administracyjne, które słowami premiera gen. Składkowskiego „Bojkot gospodarczy owszem" dały swą sankcję.

Ktokolwiek orjentuje się w założeniach im praktyce ruchu narodowego wie, że ruch nasz cechuje postawa czynna, chyba dobrze znana całemu społeczeństwu a zwłaszcza naszym wrogom i przeciwnikom.

Powiedzmy sobie otwarcie, czy w czasach dzisiejszych ostałby się na powierzchni życia publicznego jakikolwiek ruch, gdyby nie zdobył się na rzetelną aktywność, czynną postawę, ofensywną propagandę swych idei i organizacji?

Od wielu lat jesteśmy w ogniu walki i nadal musimy tkwić w okopach walki. Wszyscy czujemy, że w Polsce oddawna toczy się wielki bój o jej charakter i oblicze i że nie zawsze walka prowadzona jest w pełni reflektorów, a jednak z całą surowością toczy się i trwa.

Obecnie z okazji zbliżających się wyborów samorządowych tak wielce interesujących całe społeczeństwo nasza postawa czynna będzie mogła znaleźć bardziej zewnętrzny, manifestacyjny wyraz.

Narodowcy mają poczucie realizmu politycznego, przeto zajmują czynną postawą wobec życia, ogarniają rzeczywistość, tworzą rzeczywistość Polski, dokonywając głębokich przeobrażeń społeczno gospodarczych oraz politycznych, których ostatecznym wynikiem będzie zaprowadzenie ustroju narodowego, nie tego frazeologicznego,

podejrzanie i przez podejrzanych osobników głoszonego, ale szczerze z ducha i uczynków kosekwentnie narodowego.

Zajmujmy więc czynną postawę wobec życia publicznego, nie krępując się w wyborze własnej formy, będącej nalepszym wyrazem naszych poglądów i dążeń! **S. N.**

JÓZEF ALEKS. GAŁUSZKA

O ZIEMIO, MATKO NASZA!

O ziemio, matko nasza! Twoje imię święte
płomieni się nad nami jak słońce na niebie —
gorzesz w tajni serc naszych ognia sakramentem,
pożywamy cię codzień i w wodzie i chlebie — —

Łona twojego szczepem jesteśmy i płodem,
karmisz nas jak pisklęta stutysięczną piersią —
Matko! dzieci swe w łono chłonąca z powrotem,
by przez śmierć oddać życiu: wiekuistej pieśni!

Krwi Twojej strumień huczy krwią w naszych tętnicach —
Jesteś modlitwą naszą i śmiertelnym bojem —
Ciszą łanów rodzących: Boską tajemnicą — —
Niech będzie pochwalone w sławie imię Twoje!

Wzięliśmy z Ciebie wszystkie radości i bóle:
grają nam w piersiach hymnem i chorałem klęski —
Polsko i Twój święty sztandar zszarpany przez kule
niezmożonemi dłońmi niesiem ku zwycięstwu!

Na sercach naszych oprzesz fundamenta Swoje —
dźwigniemy Cię czarnemi od pracy rękami:
Słowo stanie się ciałem! — zejdzie w twórczym znoju
i zamieszka w miłości jak Bóg między nami!

Wielkość ducha nigdy nie będzie skrojona na miarę surduta. A byle dureń potrafi błyszczeć salonowo.

Helena Mniszek.

MIECZYSŁAW JAROSŁAWSKI

WIGILIA MŁODYCH MARYNARZY

Opowiadanie świąteczne.

Przepłynęli szmat drogi — oblecieli tyle portów, krajów....

A gdzie jeszcze koniec tej wędrówki?

Gdy wychodzili z Gdymi, żegnało ich lato, zadżdżone w tym roku, zaszargane, i takie mizerniutkie, że Wacek oznajmił bez skrupułów:

— Cieszę się z tej podróży.

— Ty? Czego? — spojrzał nań zmrużonym okiem Witek.

— Bo jeszcze raz w tym roku będę miał lato. A właściwie po raz pierwszy.

— Mięta! odpadł po swojemu Witek i odwrócił się na pięcie.

Wacek nie wiedział tym razem, czy powiedzenie „mięta" miało się odnosić do jego perspektyw, czy też do niego samego. Nie zdążył wszakże już zdobyć wyjaśnień, gdyż Witek, wezwany przez bosmana Kurę, skoczył w olinowanie. Po chwili Wacek widział już swego przyjaciela, jak wspinał się po drabinie ku górnym rabandom fok-żagla. Ciarki przeszły mu po skórze, a podziwiając zwinność i odwagę smukłego Witka, myślał:

— Do wszystkiego można się przyzwyczaić i wszystkiego nauczyć

I postanowił — po drabinach tak chodzić, jak Witek.

Dla pewności wszakże spytał przyjaciela, gdy wieczorem po służbie znaleźli się już w kasztelu:

Jak myślisz. Witku, czy można się przyzwyczaić do wszystkiego, jeżeli sobie człowiek mocno postanowił?

Zagadnięty odparł lakonicznie:

= Można. Ale i odzwyczaić również. Naprzykład, od smoczka.

— Mów poważnie! — strofował go Wacek.

— Kiedy nie mogę...

— Dlaczego?

— Bo mówię o tobie...

— E, ty zawsze kpisz...

—Boś baba...

— Witek!

— Jak wiem, że mi na imię Witek.

— A ty wiesz, jak się nazywa nasz bosman?

Zdumiony Wacek spojrzał na przyjaciela. Przecież to nie było tajemnicą. Więc wzruszył ramionami i rzekł trochę lekceważąeo, choć zarazem i niepewnie:

— Kura!

— Głupiś!

Wacek obraził się. Na tem skończyła się wieczorna rozmowa. A chociaż chęci zapewne znalazłoby się dosyć do jej nawiązania, to jednak przeszkodził temu właśnie sam pan bosman Kura.

— Ej, wy, szczury lądowe, spać tam!

Na żaglowcu nie było zwyczaju protestowania, kiedy rozkazywał bosman Kura; a chociażby w tym lub w innym kandydacie na marynarza tłukła się jeszcze lądowa krnąbrność, to przecie wyjrzeć na światło dzienne, a tembardziej — nocne, nie śmiała. Taki już od pierwszego dnia wyrobił sobie bosman posłuch wśród nowo zaciężnej załogi szkolnej.

Wprawdzie Wacek słyszał, że Witek coś odburknął, ale było to raczej przeznaczone do natychmiastowego stłumienia pod kocem, niż dla uszu szanownej persony pana bosmana.

Przez chwilę słychać było jeszcze kroki Kury, przechodzącego pomiędzy rzędami koj, potem chrząknięcie i wreszcie trzask drzwi.

Wacek chciał spytać kolegę, co myśli o rozporządzeniu przełożonego, ale zauważył, że kolega najwidoczniej już przestał, myśleć, przynajmiej trzeźwo i logicznie.

Witek chrapał — pięknie, zadzierzyście, po marynarsku. Przyzwyczaił się.

— Czyżby się odzwyczaił — zastanowił się chłopiec. — Czyżby odzwyczaił się od protestowania?

Postanowił dnia następnego rzeczowo na ten temat porozmawiać z Witkiem.

Tymczasem jął się wsłuchiwać w plusk fali podskakującej aż do okrągłego okienka.

Sen schwycił go na smętnej myśli:

„Czy aby naprawdę zdążymy na wilję dopłynąc do Rio de Janeiro i czy wuj Adam...“

Na tem się świadomość urwała. Ciało młodego płynęło statkiem szkolnym „Dar Pomorza“ w kierunku Azory-Pernambuco, zaś dusza, nienawykła do długotrwałych rozłączeń z rodziną,

przeniosła się błyskawicznie w Piotrkowskie, gdzie rodzice Wacka posiadali niewielki mająteczek. Znalazłszy się zaś tu, nie mogła zrozmieć, jak się to stało, że syn zasiedziałego na roli hreczkosieja, który o dalekim morzach czasem tylko z niepokojem coś niecoś słyszal, że syn takiego właśnie domatora z pokolenia w pokolenie nagle znalazł się na oceanie Atlantyckim, i to na statku szkolnym, i to w zamiarze pozostania marynarzem.

Gdyby Wacek podczas snu mógł logicznie rozumować, doszedłby łatwo do wyjaśnienia powodów tej decyzji: ziemi było mało, pozostawał na niej starszy brat, a Polska oprócz rolników potrzebowała i marynarzy. Gdyby Wacek mógł się posługiwać we śnie wspomnieniami, przypomniałby sobie, że do powzięcia tej decyzji namówił go właśnie syn naczelnika stacji, Witek.

Niestety, Wacek w tej chwili właśnie przechodził ponownie z niemałą przykrością kurs utarczki z arbitralnym kolegą, który go niezbyt wstrzemięźliwie namawiał kuksami do urządzenia wycieczki kajakiem po Wiśle.

Dalszy opór Wacka przerwany został szturchnięciem Witka.

— Wstawaj śpiochu, bo jak się Kogut dowie, żeśmy się spóźnili na wachtę, to się znów będzie wściekał.

— Jaki kogut? — pytał sennie Wacek.

Jaki? przecież nie kto inny tylko nasz bosman.

Wacek po namyśle zaprotestował:

— On się nazywa Kura.

— A ja ci mówię, że Kogut!

— Witek, ty się pilnuj. bo niechby usłyszał...

— No to co? Może mu nie będzie do twarzy? Zawsze co kogut, to nie kura...

W tej chwili rozwarły się drzwi do kasztelu i stanął w nich w całej okazałości bosman Kura.

— A wy tu jeszcze? — huknął. — Co to za sprzeczka?

— My tak tylko... — wystraszył się Wacek.

— Ja ci dam, tak tylko... Słyszałem! Co to znaczy?

Wacek zmartwiał. Natomiast Witek wyprężył się i rąbnął z mostu.

-- Panie bosmanie, bo ja myślę, że brzmiałoby to piękniej, gdyby pan chciał się nazywać... Kogut!

— A ty, pętaku! -- cisnął się bosman.

Sam sobie jednak był winien, że nie schwycił chłopca wyciągniętą garścią. Witek był pojętny i dzięki wytrwałemu szkoleniu bosmana Kury, już się nauczył wywijać z każdego niebezpieczeństwa.

Znalazł się i teraz w oka mgnieniu na trapie, wiodącym na górny pokład, aby jak najprędzej stanąć na wachcie, gdzie nic mu już nie groziło. Wiedział też z doświadczenia, że bosman wprawdzie był „popędliwy", ale „niepamiętliwy".

A kiedy mu przejdzie, może i śmiać się będzie. Czemże bowiem kogut jest gorszy od kury? Przeciwnie nawet — zdaniem Witka—drugie miano brzmiało bardziej po rycersku, a może wię-

cej odpowiadało godności takiego wilka morskiego, za jakiego słusznie zresztą, miał się bosman.

Jakoż nieporozumienie poszło w niepamięć, choć nazwa „Kogut" od tej nocy uzyskała prawo obywatelstwa, wprawdzie nieoficjalnie, ale w żargonie młodych marynarzy.

Poza ćwiczeniami szkolnemi roboty na żaglowcu było tyle, że chłopcy rzadko mieli chwilę na rzetelną pogawędkę. A to myć podłogi, a to czyścić mosiądze, a to znów dyżurować w kambuzie, lub rozplątywać i wiązać węzły, szyć żagle i t. p.

Dopiero kiedyś po przepłynięciu zwrotnika Raka ucięli sobie wysoce pouczającą rozmówkę, nawiązując do tematu niejednokrotnie już poruszanego.

Wacek zwierzył się przed Witkiem ze swej tęsknoty za krajem i z cichej nadziei spędzenia wilji u wuja, który miał ładną habendę w okolicy Rio-de-Janeiro.

Chyba zatrzymamy się w Rio-de-Janeiro dłużej? Jak myślisz?

— Dla mnie to „mięta". Nie po to wyjeżdżałem z domu, żebym zaraz do niego tęsknił. Albo chce się zostać marynarzem, albo nie.

— Ja marynarzem zostać chcę — bronił się Wacek. — Dlaczego jednak nie mam tęsknić do rodzinnych stron, a zwłaszcza dlaczego mam wstydzić się przywiązania do naszych tradycyj narodowych?

— Powiadam ci, Wacek, to wszystko „mięta"! Marynarz niema Ojczyzuy. Jego Ojczyzna jest wszędzie i nigdzie. Marynarz musi być międzynarodowy. Rozumiesz?

— Nie! — zaciął się Wacek i sposępniał.

Wiedział, że przekonać Witka było trudno, ale ulec jego poglądom tym razem nie mógł.

Zlekka poróżnieni tą wymianą poglądów chłopcy dopłynęli wreszcie do Rio-de-Janeiro. Wacek z niepokojem myślał, czy wuj oczekuje nań w porcie. Witek gwizdal melodie marynarskie „unisono" z bosmanem, któremu zwinny i hardy chłopiec bardzo przypadł do smaku.

Wacek zaryzykował pytanie:

— A wiesz, Witku, żeś dziś właśnie u nas w Polsce wilia...

— Dla mnie mięta — wzruszył ramionami kolega.

Bosman spojrzał na swego partnera zukosa i trzepnął go zlekka w kark.

— Co?

— A no nic... tak sobie — odparł bosman i gwizdał dalej.

Po chwili oznajmił lakonicznie — w formie rozkazu:

— A pomyć się dzisiaj, pętaki, bo wieczorem na parowcu uroczystość. I ubrać się w odświętne garnitury, żeby było, jak się patrzy.

Rzekłszy to, odszedł.

Witek trochę gwizdał, trochę myślał. A Wacek czekał.

Jakoż koło godziny jedenastej na statku zjawił się wuj, chcąc poznać i zabrać na Święta do kolonii swego krewniaka, którego dotychczas nie znał.

Wacek był zażenowany, a radość paliła mu policzki. Serce biło, zgrabla-

łe od wciągania karnatów dłonie serdecznie ściskały kańciastą dłoń kolonisty.

— No to jesteś, chłopcze — witał go wuj. — Toś mi marynarz na schwał. Anibym przypuszczał, że rodzinę moją taki zaszczyt spotka. I to w święta! Ha, ha! Polski marynarz! A który kawaler jest tym twoim przyjacielem, coś go chciał przywieźć do nas ze sobą?

Wacek zaczerwienił się jeszcze mocniej. Opuścił głowę. Bał się spotkać ze wzrokiem Witka. Bał się, że ten znów powie „mięta" i obrazi tem lekceważącem słowem uczucia wuja.

— To musi być ten! — oznajmił bosman, pociągając za ramię Witka.

— Ładny kawaler! Ładny, też na schwał. No to zbierajcie się, chłopcy, bo mamy do domu kawał drogi.

Witek zbladł. Zmartwiał. Zukosa patrzył u bosmana.

Iuż mówiłem z kapitanem — uspokoił go bosman. — Macie obydwaj urlob na trzy dni.

Witek w milczeniu opuszczał statek.

— Do widzenia, panie bosmanie...— zaciął się.

— No, dalej — klepnął go wilk morski. Zapomniałeś, jak się nazywam?

— Myślę, że chyba przystojniej byłoby panu. Kogut.

— Ha, ha, ha — zaśmiał się szczerze marynarz. — Nie może ci to wyleźć z głowy? No, no pomyślę tymczasem o tem... Może masz rację. Zawsze co kogut, to nie kura. Ale warunek: przechrzczę się na Koguta, jeżeli zachowasz się przykładnie przez te trzy dni Świąt u pana, wuja twego kolegi...

Witkowi zrzedła nieco mina, a po drodze usprawiedliwiał się przed Wackiem:

— Wolę jechać z tobą, bo tam mnie nikt nie będzie krępować, zrobię, jak zechcę. A ten... Kognt zapowiedział dzisiaj uroczystość na statku. A dla mnie to mięta...

Wacek nie odparł nic, choć uważnie obserwował, jak silne wrażenie na przyjacielu sprawił oczekujący na nich na lądzie polski wasążek, zaprzężony w dwa kasztanki.

Jechali długo wysadzoną kasztanami drogą, potem skręcili na boczny górzysty trakt i pod wieczór dopiero ujrzeli wychylającą się z lasu potężnych pinionów mazowiecką zagrodę polskiego kolonisty.

Witka coś drapało, łaskotało w okolicy serca.

Pierwsze gwiazdy błysnęły już na niebie, kiedy wjeżdżali we wrota polskiej sadyby nu obczyźnie.

Po czterech miesiącach podróży po Oceanie. .

Po czterech miesiącach twardej szkoły marynarskiej.

Po czterech miesiącach oglądania obcych ludzi, obcych zwyczajów...

Wyrastała przed nimi.. zaoceaniczna Polska.

Na ganku stała ubrana w perkalową suknię ciotka Wacka. Ucałowała ich w głowy. Policzki jej ociekały łzami.

— Toście, kochaneczki, na czas przybyli. Bo Tosia już na wilię goto-

-wa. Dziewięć dań, jak nakazuje nasza tradycja... Głodniście bardzo?

— Tak, matko, trzymałem ich naczczo, jak każe obyczaj...

Wielki stół nakryty białym obrusem. Na nim nieco koślawo talerze... Wiadomo, pod obrusem wedle zwyczaju siano... Pośrodku stały świeże kwiaty. Obok błyszcząca tacka z opłatkiem...

Z kuchni wyszła panna Tosia — rumiana, zażenowana, rozciekawiona. Wiadomo, na wilii po raz pierwszy prawdziwi polscy marynarze. Swoi...

Oczyma panna niepewnie wodzi, długiemi rzęsami blaski ich przykrywa. Ciotka wzięła tradycyjny opłatek...

Dzieli się...

Witkowi drży ręka... Pochyla się do Wacka, obejmuje go ramieniem i cicho wzruszonym głosem szepce:

— Przebacz mi Wacku i... zapomnij...

Wackowi zdaje się, że Witek dlatego tak długo twarzą przywiera do jego twarzy, bo... bo...

To już nie „mięta“, ale szczere łzy wzruszenia.

Ofiarowanie Izaka przez „Ozon“

Ofiarowanie Izaka przez „Ozon“



Izak: — Uś już umarłem!
„Ozonowa“ „sanacja“: — Się nie bój, kochasiu – to topór papierowy!

Z NASZEGO STANOWISKA

Poważny głos przestrogi w sprawie żydowskiej

Wydawany przez oo. Jezuitów „Przegląd Powszechy“ w numerze wrześniowym zamieścił ciekawy artykuł ks. Kosibowicza pt. „Sprawy Kościoła — Z zagadnienia żydowskiego w Polsce“.

Ciekawe tezy i wywody autora notujemy poniżej. Oto one: „Sprawa żydowska nie schodzi z łamów naszej publicystyki; nie ma prawie zebrania politycznego, na którym by nie było o niej mowy: jesteśmy nawet świadkami swoistej licytacji, bo im kto dłużej pomijał problem żydowski milczeniem, tym hałaśliwiej usiłuje teraz zdystansować innych...

„Wobec kwestii żydowskiej stoimy zatem sami i nikomu innemu poza rdzennymi Polakami nie zależy na szybkim i pomyślnym jej rozwiązaniu...

Na tym tle łatwiej stwierdzić drugą

prawdę. równie niewątpliwą, choć nie docenianą przez ogół, że nigdzie na świecie zagadnienie żydowskie nie jest tak trudne do rozwiązania jak u nas.

Autor stwierdza, że sprawy żydowskiej w Polsce nie rozwiąże się systemem hitlerowskim, gdyż inne są warunki i inna jest psychologia narodu polskiego. W tej sytuacji „rozwiązanie żydowskiego problemu wymaga u nas dłuższego czasu; musi być zatem zrealizowane długim, konsekwentnym nieustępliwym wysiłkiem tak rządu jak całego społeczeństwa".

„Kwestia żydowska ruszyła niewątpliwie z miejsca. Wśród partyj politycznych Stronnictwo Narodowe wysunęło nawet to zagadnienie na plan pierwszy. I choć pod adresem tego Stronnictwa, a zwłaszcza jego radykalniejszych odprysków padają nie raz zarzuty, że z antysemityzmu uczyniło środek politycznych rozgrywek, że szermuje nim demagogicznie, że podżega nie raz do ekscesów antyżydowskich — mimo to nikt nie może uczciwie zasług tego Stronnictwa w tej dziedzinie zaprzeczyć. Pod wpływem wytężonej a długoletniej akcji Stonnictwa Narodowego społeczeństwo polskie otrząsnęło się z apatii, żywo zaintesowało się problemem, zaczęto go studiować..., przystąpiło wreszcie do czynu samoobrony gospodarczej i kulturalnej...

„Akcja Narodowego Stronnictwa nie pozostała bez wpływu także na inne polityczne partie. Rzecz wysoce znamienna, iż nawet panujący niepodzielnie w Polsce od 1926 r. reżim zaczął się żywiej zajmować zagadnieniem żydowskim.

Za czasów BBWR prawie żaden z wpływowych polityków nie poświęcił uwagi żydowskiemu zagadnieniu, owszem wprost przeciwnie, Żydzi wchodząc w skład Bloku odgrywali w nim polityczną rolę, cieszyli się zaufaniem i poparciem".

Omówiwszy znamienne przemiany w „Ozonie" ks. Kosibowicz stwierdza, że jeżeli „ozonowe" tezy programowe nie mają być frazesem, to należy bezwłocznie przeprowadzić w drodze ustawodawczej ograniczenie praw Żydów we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego.

„Jeśli tych wszystkich i podobnych kwestyj nie ureguluje w krótkim stosunkowo czasie prawo, jeśli nie dojdzie rychło do sprawiedliwych, logicznych i energicznych reform samoobrony przed zalewem, to nie tylko perspektywy emigracji żydowskiej z Polski zamienią się w iluzję, ale nadto dojdzie niewątpliwie dożywiołowego i nie dającego się łatwo opanować odruchu mas"...

„I dlatego problem rozwiązania kwesti żydwskiej w Polsce uznajemy za sprawę nie tylko państwa i narodu, ale i Kościoła" — kończy swoje uwagi ks. Kosibowicz.

Wywody wybitnego katolickiego publicysty umyślnie przytoczyliśmy ściśle, acz w wyjątkach, gdyż są one tak charakterystyczne i dosadne, że jakiekolwiek komentarze są zbyteczne.

Jak bolszewicy w roku 1920 oceniali „Endeków"

„Warszawski Dziennik Narodowy" przypomina opinię jaką bolszewicy mieli w r. 1920 o narodowej demokracji, z której ideologii wywodzi się obecne Stronnictwo Narodowe; między innymi czytamy:

„W pracy agenta propagandy bolszewickiej A. Kona, zatytułowanej: „Polsza bolszewickaja i Polsza sowietskaja" — znajdujemy pogląd taki na Narodową Demokrację: „przeciwko tej partji władza sowiecka będzie musiała skierować swe główne uderzenie".

Cytujemy z pracy Tadeusza Teslara „Propaganda bolszewicka podczas wojny polsko-rosyjskiej 1920 roku":

„Bezsprzeczną pochwałą dla Narodowej Demokracji jest stanowisko propagandy bolszewickiej, gdy czołowy agitator podkreśla z naciskiem: że przeciwko tej partii władza sowiecka będzie musiała skierować swe główne uderzenie".

„Oczywiście, że mowa tu o momencie zastosowania terroru, gdy już w Polsce ustrój sowiecki stałby się faktem po przegranej wojnie i wybuchu przygotowanej rewolucji, co w przekonaniu bolszewików było nieuniknione".

Sprawa jest jasna. Propaganda bolszewicka w Polsce załamała się w r. 1920 na narodowym i katolickim stanowisku Narodowej Demokracji i dziś wszelkie usiłowania w tym kierunku rozbijają się znowu o twarde i nieugięte stanowisko Stronnictwa Narodowego. Wszelkiej bolszewizacji naszego życia, komunizowaniu mas robotniczych — przeciwstawimy się czynnie i skutecznie.

Ogłoszenie.

Z przykrością zawiadamiamy Wszystkich naszych Czytelników, że z dniem 1. stycznia 1939 roku przestaje wychodzić pismo „Młody Narodowiec" na czas nieokreślony aż do odwołania. Decyzję tę powziąść musieliśmy ze względów od nas niezależnych, spowodu reorganizacji i zmiany w redakcji.

Redakcja i Administracja „MŁODEGO NARODOWCA".

Humor

DYGNITARZOM W UPOMINKU.

W sferach dyplomatycznych opowiadają anegdotę, którą warto zanotować w każdym kraju.

Duce wysłał delegację na jakąś międzynarodową komisję, zajmującą się sprawami wojskowymi. Po powrocie delegatów wzywa ich do siebie, oczywiście każe im oczekiwać parę godzin w poczekalni, wreszcie stają przed dyktatorem

— Czy dowiedzieliście się panowie dużo? zapytuje wódz.

— Tak jest, ekscelencjo, — odpowiada najstarszy delegat, kłaniając się głęboko.

— Może o nowych gazach trujących?

— Tak jest, ekscelencjo.

— Czy gaz niezawodny? Skuteczny? Bez możności obrony?

— Tak jest, ekscIencjo.

— A może zdobyliscie receptę?

— Tak jest. ekscIencjo.

— Cóż to ca gaz?

— Kadzidło, ekscIencjo.

W Z.S.S.R.

Dwie kumoszki spotykają się na ulicy:

— A skąd to:

Z kooperatywy.

— No i jak tam w tej kooperatywie?

— Ach towarzyszko, czego tam nie ma? I zapałek nie ma i herbaty nie ma i masła nie ma..

NARTY

górski jesion, kompletne, z wiązaniem, rzemyki szary chrom, z montażem i kijkami po cenie 18·50, 19·50. 21. 22 zł.
Wszystkie przybory oraz odzież do sportu zimowego.
Ceny konkurencyjne

J. PROCHASKA
Bielsko Jagielońska 1-3
Pierwszy Śląski Dom sportowy.

Henryk Hoffman

wł. KAROL GÜRTLER
BIELSKO

fabryka wyrobów metalowych

Skład towarów żelaznych.

W. BERLICKI

BIAŁA, 11 LISTOPADA 31.
naprzeciw Hotelu „Orła"



poleca wielki wybór rowerów, wózków dziecinnych, maszyn do szycia, aparaty radiowe, lampy elektryczne i t. p.

Wykonuje instalacje dla światła, siły dzwonków i buduje piorunochrony z gwarancją na lat 15. — Dla kupców odsprzedawców baterii i części rowerów ceny hurtowne. — — — —

Chrześcijański

Sklep Galanteryjny

St. KRISCHKE

Biała — Sukiennicza 1.
poleca duży wybór artykułów **damskich męskich oraz dziecinnych.**
Ceny niskie. Obsługa solidna

Cena numeru 10 groszy

PRENUMERATA	roczna	1. — zł.
	półroczna	0.60 „
	kwartalna	0.30 „

Numer konta w Pocztowej Kasie Oszczędności 305.300

CENA OGŁOSZEŃ

strona	120 —
1/2 strony	60 —
1/4 „	30 —
1/8 „	15 —
1/16 „	10 —

w tekście 100% drożej

Rękopisów Redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian.

Wydawca i Redaktor Naczelny: Edward Zajączek. Redaktor Odpowiedzialny: Józef Pietrzyk
Druk. Nakładowa A. Bluj Przemyśl.